

Ryszard Danecki

OSWOBODZENIE POZNANIA

1.
Spoglądać jasno
w firmament —
zakazane!
Zaciemnienie spuszczone na miasto...

2.
Siedemdziesiąt pięć metrów
ratuszowej wieży
mało — gwiazdy nie spotkasz!
By gwiazdę ujrzeć,
na szczyty wspiąć trzeba się większe:
znać diament należy —
jak rekrut
w podziemiu,
w powietrzu
skład w DWM-ie,
ulotkę przypiąć na murze...
Sabotaż.

3.
Armia Czerwona naciera,
Armia Czerwona w ataku —
zgina się bark kanoniera
pociskom nadać rozmachu;

choć krwawią ślady wiryży,
uparcie prą naprzód czołgi;
schylone w ataku twarze,
zwiększone w ataku kroki...

Naciera Czerwona Armia,
wolnością idzie się dzielić!
Już niedaleko Poznania,
już słychać werbel szrapneli.

4.
Ratusz ogniem się zjeżył,
wyścigiem strzałów grzmi —
flakartylerię
na wieży,
metą —
gwiazdy na skrzydłach sowietów.

I wnet ucichł,
Wieża,
ruchem rannego żołnierza
padła na bruki,
tumanem tynku
zaćmiwając pożar Starego Rynku.

5.
Wśród szerniałych, walących się domów
stały samotne sztalugi.
Nie rzucił ich tu wybuchu podmuch —

przed nimi malarz, wsparty na krukwi
zestawia akt oskarżenia —
broczące plamy, dymiące smugi,

okaleczały snop światłocienia,
boleśnie skrzywione linie:
„FASZYSTA STARY RYNEK UTLENIA”.

Obraz, kopia na Długiej w witrynie,
oryginał — kto go nie ma?
Toboly, schron, bomba, uciekinier,

schron, pożar, schron, znów... Straszliwy schemat —
przed bombą z bezradnym gestem
człowiek.
Człowiek!
Człowiek — trupów stosy.

Brat mój... najmłodszy... mój brat Sylwester...

6.
Schrony już nie dawały schronienia.
Jak pierś kolanem śmierci tłoczona,
drżała od ciągłych eksplozji ziemia
i brakowało powietrza w schronach.

Pod ścianą, w kuckach siedzieli starcy,
kobiety z dziećmi i wszyscy słabsi.
Środek zajmował stos materacy,
cuchnął od moczu i jakichś maści —
na nim miotali się ciężko ranni,
ranieni, gdy wodę z pompy nieśli.
Potem musieli iść inni za nich.
Pito — z gorączki. Aż do boleści.

W sieni mężczyźni zaczęli kłótnię,
dolaływały oddzielne słowa
wykrzykiwane głośniejsze niż drugie:
...fabryki najpierw... władza ludowa...

Przy każdym nieco silniejszym wstrząsie
rozchłapywał się pacierz dewotek,
i z sieni przekleństwa: cicho bądźcie!

Właściciel domu tarł wciąż binokle
histeryzując — czuł strach podwójny,
bo miał ukryte jeszcze dwa chleby
a tylu głodnych i prawa wojny...
W schronie miód tylko sztuczny i ser był —
nie było innych fabryk w pobliżu.

Od wczoraj z piwnicy nikt nie wyjrzał,
wczoraj przeciwpożarowy dyżur
poszedł — nie wrócił. Słyszano wystrzał...

W bramie z panzerfaustami stał oddział.
Czołg wieżę skreślił, wjechał na chodnik,
lufę wwiódł w bramę i serię oddał.

W piwnicy pełził po podłodze ogień —
lampa od wstrząsu spadła z powały.
Cisza.

I w bramie okrzyki „urra”.

W schronie stali wśród radosnej wrzawy
żołnierze w wатовanych mundurach.

Mężczyzna w binoklach w pościel krył się.
— Germaniec? — skoczył jeden — ej, chodź-no!
Nie, to jest tego domu właściciel.
Żołnierze roześmiali się głośno.

7.
Dalej o kilka kamienic,
z piszczelami na kołnierzu,
z śmiercią w ręku, przyczajeni
czarni SS-mani leżą.

A tu — w klapach marynarek
kokardki białoczerwone,
wejście opięte sztandarem
i gapiów gęsto przed schronem,
jak gdyby jazgot moździerzy
naraz z żelaza być przestał.



Uprzątnięto na parterze,
na drzwiach — „MILICJA” — wywieszka.

— Komendancie, jest z gazowni
człowiek. Wróg wysadzić chce ją.
Robotnikom brak już broni,
pięć dni atak odpierają.

— Celuch niech tam idzie!
— Celuch,
Pierwszy Maj, trzydziesty siódmy,
wy szliście w pierwszym szeregu,
pamiętacie? — Idźcie z ludźmi,
tam czekają towarzysze!
I... najlepszych sobie dobrać.
No, w drogę. Szczęścia wam życzę.
Automaty bierzcie.
— Dobra.

Garbary, Mostowa, Grobla...
Manifestacyjna trasa,
w iluż zdeptana pochodach!
Pochód na placu wyrastał...

Też wtenczas strzelano do nich,
odtąd zna tu wszystkie bramy,
byli zupełnie bezbronni,
teraz —

...Już jej nie oddamy!”

— „Nie oddamy!” — podchwyceno
dokończone na głos zdanie.

Grobla — przejść na drugą stronę.
Lecz jak zasiek, terkotanie —
na rogu, gdzie mieszkał pastor,
wylotu ulic strzegące
CKM-owe tkwi gniazdo.
By zmilkł, trzeba by mu wiązkę...

Nie wzięli z sobą granatów.

— Szukać.

Spotkali za „Szynkiem”
wywiadowcę, chyba Jakut,
poprosili pół-rosyjskim...

Wywiadowca znał widocznie
nie tę a drugą połowę —
słuchał mrużąc skośne oczy
i nie rozumiał ni słowa.

Zaczeli wtedy na migi,
najplastyczniej, jak umieli.
Ujrzał na dłoniach odciski —
dał im i rzekł: „rozumieju”.

8.
Siedem tygodni noc jasna pożarem.
Dom za domem, ulica za ulicą,
spychano wroga w Cytadeli twierdze.
Krok każdy tylko zaciskał petlicę,
wyjście było jedno: do góry ręce.

Siedem tygodni dzień ciemny od dymu.
W szaleństwie przemierzał generał Mattern
ganki bunkrów — czyżej czekać wizyty?
Nie pomogą rozkazy Głównych Kwater,
gdy dwadzieścia trzy tysiące zabitych!

Siedem tygodni śnieg padał w płomienie,
kiedy Stoki pokryły białe flagi —
przez miasto szeregi szły kłosa skutych.
Wizśnie przypadał „Dzień Radzieckiej Armii” —
Dzień Poznania — 23 luty.

9.
Kwiecień. Ulice gruzem zastlane.
Na Strzeleckiej gimnazjum otwarto.
Belki wspierają splecione ściany,
w klasach — podłogi z desek odarte

i o stoły podparci łokciami
chłopcy. Raz jeszcze bół przeżywania
minionej wojny — wstępny egzamin,
temat: „Oswobodzenie Poznania”.

W drugiej ławce, oczy w drzwi wpatrzone,
ręka nerwowo czuprynę mierzi:
jak zacząć, słów braknie — zaraz dzwonek —
wciąż jedno, jedno rozkrwawia piersi!

„Sylwek... Sylwek...” Nie tak się zaczęło.
„W Rynku ogień żarł zegar ratusza,
ratusz parzył rozżarzoną cegłą,
wiatr przepalone mury wykruszał.

W miedź połamanej zegara tarczy,
jak w dzwon jękliliwie, były odłamki —
echo zbrodni,
odgłosy rozpacz —
„FASZYSTA STARY RYNEK UTLENIA”.

Jak strasznie z życiem jest się rozstawiać
o dwie ulice od wyzwolenia —
Armia Czerwona wkracza do miasta!

Jak łomem, w mury ucisku
wolnością,
wolnością w każdym znaczeniu,
by każdy
mógł dodać przy swym nazwisku
dopowiedź
słów dumnych: gospodarz ziemi —
Wolny Człowiek.

Wszędzie ruiny. Są tacy, którzy
mówią, że będzie lat dziesięć w Rynku
gruz i lat dziesięć tramwaj nie ruszy...”

Dzwonek.
A jeszcze o bracie, Sylwku!

10.
Teraz kończę zaczęty wtedy,
w czterdziestym piątym egzaminie,
Tramwaj w półroczu już następnym
— przystanek był pod oknami —
przeszkadzał nam lekcję notować.

Kamienice w gruz rozbite,
murarz ustawiał w murów pasma
tak, jak zecer rzędy liter
w „Kronice Odbudowy Miasta” —
codziennie sensacja nowa
i, jak słupek ręki, corocznie
podnosił się w górę ratusz —
rosła odbudowy gorączka.

Wieża w rusztowań temblaku
zaleczała swoje złamanie,
możolnie szczyt się wyklwał
rozdzielając prostą obłoki.

Ratusz — Odrodzenia chluba.
Ratusz — odradzanie się Polski!

11.
Zegar rocznicę wydzwaniania.

Miasto odpoczywa w namiocie
skrzyżowanych reflektorów.
Stary Rynek światłami okien
splata jasność gwiazdozbiorów
i przechodniów w lamp aureoli.

Długo trwał termin w oporze.
Poznań — terminował. Nie ukląkł!
Na wieży płótna łopoczą —
białoczerwony
i gwiazdy pięciokąt.
Dyplomy wyzwoliń.

12.
I gdy dziś spoglądasz
na profil ratusza
o renesansowym wykroju,
a pamięci zwoje
bezsensowność napina —
obraz,
co na Długiej w witrynie...

mój projekt
na fotomontaż
afisza pokoju.

Całkowite zaćmienie słońca

— w dniu 25 bm.

Dnia 25 lutego br. nastąpi całkowite zaćmienie słońca, które będzie widzialne w Europie, Azji południowej, Ameryce Południowej i we wschodniej części Ameryki Północnej. W Polsce będziemy mieli tylko częściowe zaćmienie słońca. W tym dniu księżyc będzie w nowiu. Satelita nasz krążąc dookoła ziemi, przejdzie pomiędzy godz. 11 a 13 pomiędzy Ziemią i Słońcem.

Zaćmienie słońca następuje nie na każdym nowiu księżyca, gdyż satelita nasz przesuwa się często niżej lub wyżej słońca. Pełne zaćmienie słońca widzialne będzie w ZSRR na terenie Turkmeńskiej Republiki Rad na granicy z Iranem i trwać będzie w miejscowości Arczman przeszło 2 minuty. Dysk księżyca nasunie się na tarczę słoneczną z zachodu na wschód. Będzie to zjawisko, do którego obserwacji astronomowie przykładają jak największą uwagę. Ukazuje się korona słoneczna, rozsiewając cudne,

badania radzieckiego astronoma Szkolowskiego temperatura korony wynosi ok. 1 000 000° ciepła. Przy tej fantastycznie wysokiej temperaturze, elektrony odpadają od jąder przy częstych zderzeniach atomów.

Korona w zwykłych warunkach z powodu zbyt silnego światła słońca jest niedostrzegalna. Kształt korony ulega zmianie przy każdym zaćmieniu słońca w zależności od tego, jakie procesy odbywają się na słońcu w danej chwili. Dookoła rąbka księżyca widoczne są jasno-czerwone wybuchy słońca tzw. protuberancje.

Badanie korony słonecznej ma dla nas praktyczne znaczenie w związku z oddziaływaniem słońca na kulę ziemską. Dowiadujemy się np. jak powstają burze magnetyczne, gdy strzałka kompasu nie działa i podróżny nie może orientować się w kierunku swej drogi lub dlaczego następują zaburzenia w górnych warstwach atmosfery ziemskiej.

Nauczmy się patrzeć na przyrodę

Stoimy na progu przedwiosnia. Za kilka tygodni rozkwitająca bujnie przyroda nęcić będzie ku sobie liczne rzesze wycieczkowiczów. Jednym dla wypoczynku i czystych wzruszeń, wywołanych bu-

la w drzewostanie Wielkopolski i Pomorza — sówka chojnówka. Zniszczyła ona w Polsce w latach 1923—24 przeszło 200 tysięcy hektarów sosnowych lasów.

Jedną z najgroźniejszych przyczyn tej klęski była do 1939 r. szablonoowa kapitalistyczna gospodarka leśna. Zamieniając mieszane lasy naturalne w czyste drzewostany sosnowe (bardziej dochodowe) doprowadzili obszarnicy do dewastacji lasów Wielkopolski, które — jak widzimy na przykładzie — padały ofiarą szkodników owadzych. Po prostu las sosnowy, ubogi w runo i podszycie, nie mógł wyżywić tylu obrońców, ilu ich było potrzeba dla utrzymywania równowagi w przyrodzie. Trzeba stwierdzić, że województwo poznańskie posiada stosunkowo silnie zniszczoną przyrodę.

Nadmierne odlesienie zwiększyło przeciwnieństwo klimatu. Brak naturalnej osłony, łamiącej siłę wiatru, powoduje wywiewanie szczytków próchniczym i zasypawanie piaskiem.

Na szczęście problemy te przy wprowadzaniu socjalistycznej gospodarki leśnej —

ne plany, zmieniające nawet oblicze przyrody... Obszary pustynne zaczynają tam szumieć pszenicznym kłosem — pienia się rzeki, chwieją korony lasów, gdzie do niedawna panowała martwość głazów i piasku. Oczywiście dokonuje się tego przy dokładnej znajomości praw przyrody. W oczekiwaniu wiosny nie zaszkośliłyby i nam otrzeć się trochę o tę przyrodę, nabierając czystego oddechu do płuc...

Jak wspomnieliśmy, przyroda żywa Wielkopolski uległa w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat — głębokim przeobrażeniom... naruszającym równowagę. Świadczą o tym ginące lub wymierające na terenie naszego województwa gatunki zwierząt i roślin. Kto z nas wie, że kruk (corvus corax) już z początkiem bieżącego wieku był rzadkim gościem w Wielkopolsce. Kilka jego gniazd znano w powiecie szamotulskim i wągrowieckim. Nie należy go tylko mylić z młodym gawronem — jak to się często dzieje.

Podobnie rzadki jest głuszc (tetrao urogallus) zachowujący się jeszcze w Karpatach, Pomorzu i na Litwie. Z gadów wymienić należy żółwia błotnego, który był niegdyś bardzo rozpowszechniony w całej Polsce niżowej.

Ginie również jelonek rogacz (Lucanus cervus), największy z krajowych chrząszczy. Ginie nie tylko wskutek wycinania starych drzew, gdzie żyją jego larwy. Pada również łupem skwapliwych zbieraczy, choć podlega ochronie.

Do granic powiatu jarońskiego docierał jeszcze przed II wojną światową — sokół syberyjski (falco peregrinus lencoensis) — bardzo rzadki pólno-ny ptak przelotny.

Bocian czarny (ciconia nigra). Gnieździł się kilkadziesiąt lat temu w powiatach międzychodzkiem i czarnkowskim. Opuścił jednakże te stanowiska, gdy rozległe lasy zostały zni-

szczone przez sówkę chojnowką.

Teren Wielkopolski był do niedawna jedynym bodaj miejscem w Polsce, gdzie gnieździł się na wyspach Czaplich k. Sierakowa kruk morski zwany kormoranem. Był to jeden z najpiękniejszych i najokazalszych ptaków wodnych. Dość



BOCIAN CZARNY

wymyślającym się pięknem, drugich stety dla jego niszczenia.

A przyroda — gigantyczne laboratorium i warsztat pracy zarówno dla rolnika jak i dla nauki — domaga się po prostu abyśmy umieli na nią spoglądać nie tylko łapczywym okiem utkwionym w runo leśne, jego owoce i kwiaty. Przyroda to coś więcej niż napędzony rozkwitającym i wędrownym roślinami wazonik.

Nie wolno bowiem zapominać, że to olbrzymie laboratorium posiada miliony organicznie ze sobą związanych elementów, naruszenie równowagi których przysparza rolnikowi i leśnikowi wiele strat i kłopotu.

Dobrze wiemy, w obliczu jakiej klęski stanęłoby społeczeństwo, gdyby pewnego dnia zabrakło nagle ptaków. Gdyby z leśnego runa zniknęły miliony armie małych owadożernych ssaków, jak ryjówka (sorex) albo rzęsorek (neomys).

Wystarczy tu przypomnieć niepowetowane straty, jakie przy odpowiednich dla jej rozwoju warunkach — wyrządzi-



BORSUK

dadzą się rozwiązać. Widzimy to na przykładzie Związku Radzieckiego, gdzie celem zwiększenia dobrobytu mas pracujących, realizuje się gigantycz-



KORMORAN

rzadkim gościem w wojew. poznańskim jest m. in. rybitwa krzyżec, spotykana jeszcze do niedawna nad jeziorem w Goraju, łabędź głuchy (cygnus olor) — zauważony jedynie przy przelotach, czapla biała, oraz... gęś zbożowa (anser fabalis). Jej stanowisko zanotowano kiedyś zimą na łąkach nadnoteckich, chociaż o gnieźdzeniu się jej na naszym terenie nie posiadamy żadnych wiadomości.

Do rzadkich należą również m. in. takie ssaki jak borsuk (jażwiec), chomik, wydra i... popielica (glis glis). Ta ostatnia obserwowana była jeszcze w 1907 roku w okolicach Sierakowa i w pow. żnińskim. Bardzo nieliczne lub ginące już okazy świata roślinnego zachowały się w wojew. poznańskim przeważnie na niedostępnych moczarach, piaszczystych nieużytkach lub wzgórzach morenowych, gdzie ze względu na ukształtowanie terenu ostały się jeszcze lasy mieszane. A więc w pasie torfowisk nadnoteckich (pow. Chodzież) mamy najprawdopodobniej stanowisko brzozy niskiej (Betula humilis), należącej do polodowcowego okresu.

Osobliwością powiatu kościańskiego były do niedawna spore grupy jałowca (juniperus communis) rozmieszczone na torfiastych łąkach o metrowym obwodzie pnia — liczyły przeszło 300 lat. Jeśli jakieś niedobitki ocalały do chwili obecnej na łąkach koło Czerwonej Wsi, należałoby nad nimi roztoczyć czujną opiekę. Było to bowiem najstarsze i najpiękniejsze stanowisko gaju jałowcowego w Wielkopolsce. Podobne bardzo stare jałowce notowane są również w pow. obornickim.

Do niemiłej rzadkości okazów należy w wojew. poznańskim jarzębina klonowa, zwana brzekinią lub brzekiem (sor-



GLUSZC

bus torminalis) o wielkim liściu i owalnym owocu, upstrzonym białymi kropkami. Trafia się ona pojedynczo lub nielicznymi grupami w szeregu powiatów naszego województwa.

W tym krótkim zarysie nie sposób zresztą wycisnąć wszystkich osobliwości i relikwów fauny i flory województwa wielkopolskiego. Jedno nie ulega wątpliwości, że są one obficie zgromadzone i zbierane w Wielkopolskim Parku Narodowym (Puszczykowo — Jezioro Góreckie), któremu ze względu na obfitość materiału poświęcimy jeden z następnych artykułów.

J. L.

Roman Cechstyński

Wczesna i burzliwa wiosna

Była to wyjątkowo wczesna wiosna. Zakwitła czerwonymi makami na ulicach Paryża już w lutym, a potem jej huragan rwący przeszedł całą Europę. Wzniesiony od iskierek pożar rzucił krwawą łunę na wszystkie stolice kontynentu. Czerwone refleksy dotarły nawet do Petersburga i Londynu. Trony monarchów chwiały się, a lud uzbrojony wychodził na ulice stolic. Grzmiały armaty. Wybił się musztry krok kompanie wojska wiernego królowi. Trzaskiły salwy plutonów do barykad. Była to wczesna i burzliwa wiosna.

Żaden historyk spisujący dzieje w imieniu klas posiadających, mimo najszerszych chęci, nie może pominąć wydarzeń rewolucyjnych. Piszcie więc o nich, ale starannie retuszujcie ich treść, opuszczając całe etapy, wypadki, albo w ostateczności — gdy się już w inny sposób nie daje przeinaczyć — komentujcie na swój sposób. Zwykle jednak zasada burżuazyjnych historyków jest pominięcie fundamentu społecznego każdej rewolucji. Coż bowiem wspólnego — twierdzą — miał na przykład kryzys 1847—1848 r. w Europie z wybuchem Wiosny Ludów? Trochę tylko wzmógł się niecierpliwość mas, które latwiej dały posłuch przywódcom, ale nie był przecież (tak dawniej twierdziła „oficjalna” nauka) przyczyną rewolucji. Wybuchła ona nagle, niespodziewanie, jak wszystkie rewolucje. Pogląd taki pokazuje właśnie słabość owej dawnej nauki historycznej rysującej obraz zamazany, kształty zdeformowane, dostosowane do interesów rządzącej burżuazji.

Oczywiście — rewolucje wybuchają, zawsze nagle, ta-

ka jest ich natura. Gdyby zapalały się powoli, klasom panującym łatwo byłoby przy pomocy wojska i policji zdusić każde wystąpienie ludu. Ale wiadomo także każdemu, że bez materiału łatwopalnego nic nagle, w mgnieniu oka, nie wybuchnie ogromnym płomieniem. Sprzeczności społeczne nagromadzają się czasem bardzo długo, ciśnienie wewnątrz społeczeństw niebezpiecznie rośnie, by za łada osłabieniem sił powstrzymujących jego odśrodkowe tendencje, za przyczyną słabej nawet iskry, potężnie wybuchnąć. A przecież wiemy, że jedna detonacja ciągnie za sobą łańcuch innych.

Tak właśnie było w przypadku Wiosny Ludów. Średnie mieszczaństwo było we Francji niezadowolone z prawa wyborczego. Przysługiwało ono tylko bogaczom płacącym dostatecznie wysoki podatek. Dawało więc władzę bankierskim szczytom burżuazji i wielkim obszarnikom. I tylko o to miała reszta mieszczaństwa pretensje do rządu Ludwika Filipa, zwanego trafnie „królem bankierów”. Niższe warstwy burżuazji począł nieśmiało, na organizowanych bankietach, przy dobrym winie i pieczyście, poruszać tę sprawę, wygłaszać polityczne przemówienia. Królewski rząd zabronił „antypaństwowych bankietów” i zakazał odbycia największego z nich w Paryżu. Niespodziewanie na ulice stolicy wyszedł lud paryski, oburzony postawą króla. Zaczęła się burzliwa wiosna 1848, która obaliła ostatecznie monarchię burbońską we Francji.

Tylko człowiek naiwny mógłby dopuścić myśl, że wielkie wydarzenia czterdziestego ósmego roku spowodował nieudany bankiet, lekko-myślnie zakazany przez otyłego bogacza Ludwika Fili-

pa, a przecież tak właśnie wielu historyków niegdyś twierdziło.

Robotnicy nie pierwszy raz chwytały za broń. Nowa ta klasa, rosnąca w siłę wraz z rozwojem przemysłu, była bezprzykładnie wyzyskiwana. Przypomnijmy sobie węzłowe punkty ich nędzy: dzień pracy — 14 do 18(!) godzin na dobę, zatrudnienie dzieci od 6 roku życia, a nawet wcześniej, absolutna nędza mieszkaniowa, brak wszelkich ubezpieczeń, które są zdobyczą XX wieku, głodowe płace, które nie pozwalały ani żyć ani umrzeć. Fabrykanci francuscy, angielscy, niemieccy krwawo tłumili robotnicze powstanie przy pomocy królewskiej policji i wojska.

Każde rewolucyjne wystąpienie przeciwko władzy królewskiej mogło wobec tego liczyć na czynne poparcie mas. Tradycje jacobinowskiego okresu Wielkiej Rewolucji były wśród ludu francuskiego bardzo żywe. Tak więc robotnicy Paryża na pierwsze hasło ruszyli na ulicę. Ludwik Filip uciekł do Anglii, uwołając zdobyte w czasie panowania, bankierskie złoto. Burżuazja była przerażona, bowiem nie o taki przewrót jej chodziło, jednak bez wahania pochwyciła władzę. Tak powstał burżuazyjny rząd tymczasowy, do którego dla chwilowej dekoracji dodano dwu ludzi, uchodzących za przedstawicieli robotników.

Fala burzliwa, wzbierająca ruszyła na Europę.

Wszędzie przebieg był podobny. Powstanie ludu, a przede wszystkim robotników, dawało władzę burżuazji, a ta obracała ją prze-

ciwko masom, które dla niej wybierały kasztany z ognia.

Było to wielkie, historyczne doświadczenie. Klasa robotnicza przekonała się po wydarzeniach 1848 roku, że nie można walczyć o wolność w jednym szeregu z burżuazją. Jej interesy klasowe są bowiem robotnikom całkowicie przeciwnie. Tak jak przeciwstawne jest pojęcie ojczyzny bogaczy i ludu.

Rodził się wówczas, w latach 40 ub. stulecia, nowy, ludowy patriotyzm. Przypomnijmy sobie powstanie krakowskie 1846 roku, proces berliński Polaków z Wielkopolski. Przecież nie panowie ziemianie, ani bogate mieszczaństwo, a robotnicy, chłopcy, rzemieślnicy — masy plebejskie poszły do powstania 1848 roku, odnosząc piękne zwycięstwa nad pruskimi wojskami. Lud nie chciał porzucić broni, gdy wzywał do tego panowie, chciał walczyć o wolność swego narodu — szlachta i bogate mieszczaństwo nie miało do boju ochoty. Klasy posiadające w Wielkopolsce nie stłumiły samego ruchu rewolucyjnego, ale ugodą z władzami pruskimi przygotowały jego klęskę. Treść zjawiska pozostawała więc ta sama, co w innych krajach.

Wiosenna burza przemieniała, zostawiając wszędzie ślady. Nie uwieczniła jej tęcza po koju na niebie. Zakończenie rewolucji było przecież pożarem przerażającym. Wielki demokrat i pisarz rosyjski Hercen, który widział czerwoną masę stu tysięcy robotników Paryża, powiedział: „Wspominać to straszno, a zapomnieć nie można.”

Powstanie paryskie było ostatnim tragicznym akordem rewolucji.

O wszystkim po trochu

Elektryczność pomaga przy operacjach

Elektryczność służy nie tylko do oświetlania mieszkań, ale ostatnio znalazła również zastosowanie przy narkozie w chirurgii. Kilku uczonych adzieckich skonstruowało aparat wytwarzający prąd o dużej częstotliwości, który wywołuje o gólnie znieczulenie i dzięki temu znajduje coraz szersze zastosowanie przy operacjach.

Narkoza przy pomocy elektryczności ma jeszcze i tę dobrą stronę, że nie wywołuje żadnych szkodliwych objawów w krążeniu krwi i narządach oddechowych a więc ma więcej zalet od narkozy przeprowadzanej przy pomocy wielu środków chemicznych (Brl.)

Woda sodowa z ziemi

Przed kilkunastu laty zauważono, że powietrze w dolinach kilku rzek wpadających do Oceanu Indyjskiego w pobliżu Port Shepstone w Natalu, zawiera niezwykle duże ilości dwutlenku węgla. Ponieważ tak znaczne ilości tego gazu mogły pochodzić jedynie z wydźwignięcia z ziemi, postanowiono wykopać go dla dobra człowieka i w tym celu wywiercono kilka otworów w glebie. Obecnie gaz ten jest odprowadzany rurkami do specjalnych zakładów, gdzie podlega oczyszczeniu, a następnie używany jest do wyrobu wód gazowych, (Brl.)

Zadośćuczynienie

Do sekretarza generalnego ONZ Trygve Lie zgłosiła się delegacja egipska.

— Wnosimy skargę przeciw Wielkiej Brytanii, której wojska okupują bezprawnie strefę Kanału Sueskiego. Czołgi angielskie zniszczyły wieś egipską, aby przygotować teren pod budowę drogi strategicznej. Anglicy zakładają sobie na naszym terytorium bazy lotnicze, a wojskowi brytyjscy terroryzują naszą ludność.

Trygve Lie z powagą wielką odpowiedział:

— Skargę waszą prześlę gdzie należy. Na pewno otrzymacie zadośćuczynienie.

Nazajutrz przybyła delegacja vietnamska.

— Składamy skargę na żołnierzy z francuskiej legii cudzoziemskiej. Są to przeważnie byli SS-mani i gestapowcy, których zwerbowano w Niemczech Zachodnich. Dokonują oni bestialstw, znechęcają się nad ludnością, niszczą wsie vietnamskie, rujnąją nasz kraj.

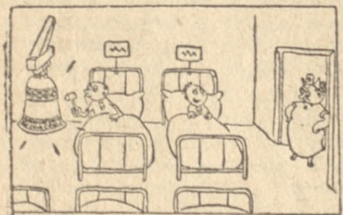
— Bądźcie przekonani, że sprawiedliwości stanie się zadość. Prześlę wasz protest odpowiednim czynnikom.

Z kolei zjawia się delegacja ludności Tunisu. Tej Trygve Lie nie przyjął, gdyż uciekł. Złożyła jednak skargę na rezydenta francuskiego u jego zastępcy. Zapewniono ją, że otrzyma pełne zadośćuczynienie.

* * *

W tydzień później z sekretariatu ONZ wyszły trzy pisma.

Pierwsze skierowane było do rządu egipskiego.



— ...Żeby kochana siostra lepiej nasz dzwonek słyszała!

JASKI

Gulasz z podrobów

Inni w szczenięcich latach po bramach łajczyli dule, do parku szli na wagi, facetki wozili w łódce, tacie ściągali forse, mamie z kredensu ciacha, na każdym byli Tom-Mixie i żyli, żyli, że ha ha!

A ja coś całkiem innego (tylko się tym nie gorszę!) ja się wkuwałem łaciny... Gulasz z podrobów, Dorsz.

Bolek miał wciąż narzeczona, gdy tylko chciał to je miał, Stefek co tydzień znalazł inną, za Heńkiem szły chciał czy nie chciał!

Tadeusz pensjonarkom z dziesięciu serc spokój płoszył — wszyscy gonili za chwilką zabawy i rozkoszy.

A ja coś całkiem innego (tylko się tym nie gorszę!) ja owszem, lecz platonicznie... Gulasz z podrobów, Dorsz.

Wreszcie czas przyszedł taki, że wszyscy się poženili, ten zabrał z żoną mebelki, ten posąg, tamten pół willi, inny się wżenił w mieszkanie (pokój trzy i łazienka), ów pojął pannę z wyprawą o „cluchy” się choć nie lęka.

A ja coś całkiem innego (tylko się tym nie gorszę!) ja się pobrałem z miłości... Gulasz z podrobów, Dorsz.

Przyszedł wlek męski-kłeski, o prezesurze Włost myśli, Bombłak ma dwie limuzyny, Brzdęk-Murski parcie w Wiśle, Zegrda ma jeszcze lokal (kawaleria) i jest jak w niebie, z czego Chrzaszcz żyje nie wiem, lecz wiem, że także „do siebie”.

A ja coś całkiem innego (tylko się tym nie gorszę!) ja żyję naprawdę z pensji... Gulasz z podrobów, Dorsz.

Lecz, cóż to — kompani mol, choć przecie tak byli szczeni, coraz mniej pewni są siebie, coraz smutniejsi z latami: pierwszy to nudny marabut, drugi w białym coś strzyka, trzeci swą pałę zalewa, czwarty gra z tęsknią w „zech-cyka”.

A ja coś całkiem innego (za przykład radę to wziął!) ja wciąż się radośnie śmieję: gulasz z podrobów, gulasz z podrobów, gulasz z podrobów, dorsz!

„Skargę waszą w sprawie złego zachowania się wojsk brytyjskich w Egipcie przekazał mi ministrowi Achesonowi, który natychmiast zarządził środki odwetowe. Wysiedlono ludność kilku wsi zachodnio-niemieckich, pola zaorano i urządzono tam bazy lotnicze. Jako karę za zachowanie się byłych SS-manów w Vietnamie — wyrzucono na bruk z luksusowego obozu koncentracyjnego 100 byłych SS-manów. Sądźmy, że te środki odwetowe w zupełności was zadowolą.”

Następujące pismo otrzymała delegacja tunezyjska:

„Minister Acheson, powiadomiony przez nas o brutalnym zachowaniu się władz francuskich wobec Tunezyjczyków, wydał polecenie francuskiemu ministrowi spraw wewnętrznych, by za każdego aresztowanego patriotę tunezyjskiego aresztował w odwecie 10 francuskich patriotów spośród członków ruchu oporu, obrońców pokoju, CGT i innych. Jesteśmy przekonani, że taki odwet powstrzyma rezydenta francuskiego w Tunisie od dalszych represji i będzie dla was najlepszym zadośćuczynieniem.”



— Wasze podanie? Wy się jeszcze pytacie gdzie ono jest?!

Biedni chcą, żeby wszystkim ludziom na świecie było dobrze. Bogaci są bardziej skromni: im zadowoliliby się, żeby tylko im było dobrze.

Jak zachowują się niektórzy pasażerowie tramwajów



WATROBIARZ: — Dlaczego nie ma przystanku coś ładna mi komunikacja dla ludzi pracy!



BAŻANT: — Poproszę jeden młodzieńcowy.



CHOLERYK: — Przejdźcie, u licha!



UPRZEJMY: — Bardzo przepraszam, czy pani nie byłaby łaskawa zdjąć swoją walizkę z mojej nogi? Mam odciski.



„Skargę waszą przekazał mi ministrowi Achesonowi, który natychmiast zarządził środki odwetowe. Wysiedlono ludność kilku wsi zachodnio-niemieckich, pola zaorano i urządzono tam bazy lotnicze. Jako karę za zachowanie się byłych SS-manów w Vietnamie — wyrzucono na bruk z luksusowego obozu koncentracyjnego 100 byłych SS-manów. Sądźmy, że te środki odwetowe w zupełności was zadowolą.”

Następujące pismo otrzymała delegacja tunezyjska:

„Minister Acheson, powiadomiony przez nas o brutalnym zachowaniu się władz francuskich wobec Tunezyjczyków, wydał polecenie francuskiemu ministrowi spraw wewnętrznych, by za każdego aresztowanego patriotę tunezyjskiego aresztował w odwecie 10 francuskich patriotów spośród członków ruchu oporu, obrońców pokoju, CGT i innych. Jesteśmy przekonani, że taki odwet powstrzyma rezydenta francuskiego w Tunisie od dalszych represji i będzie dla was najlepszym zadośćuczynieniem.”

Witold Degler

ZWLEKACZE

Tacy nigdy się nie spieszą: grunt — odłożyć, grunt — odłożyć! Swą gnuśnością życie mierz — do jutrek, kunkator, zwlekacz.

Spotkasz ich w prywatnym życiu i w społecznych sprawach trafisz — często działają w ukryciu, lecz czasem wyjdą na afisz.

Jeden przykład. Pięćdzina, stworzenie ciągle zalane, co dzień żonie się zaklina: „Już od jutra pić przestanę!”

No, i... co dzień wodę żłapie — gęba od trunków aż fe! pstra! W nowym roku przyrzekł sobie abstynencję... od Sylwestra!

Drugi przykład. Typ w urzędzie sprawy załatwia nagłe; zapewnia cię: „Jutro będzie!” I rzecz leży przez miesiące.

Z tempem pracy wciąż w kółzji, z leką raczej oświeje, bojąc się „nagiej” decyzji... Niech go nagła krew zaleje!

Trzeci przykład. Chory czeka. Lecz — choć ciężki jest wypadek — miast ratować życie czeka, Ktoś wpięty must zjeść obiad...

Gdzieś rozluźnił się nit, mutra, pękła gdzieś śrubeczka stara — nie odkładać nic do jutra, trzeba to naprawić — zaraz!

Byłoby to życie, gdyby wygodnictwa przerwać zator, w szybkim trybie ruszyć tryby, które hamuje kunkator!

Ile na świecie pieśni i piosenek o miłości — a jednak ludzie z takim zadowoleniem ciągną jeden drugiego za włosy.

Piquiki

Nie mów: chłop! — póki nie było ślubu!

Hasło biurokraty: a-frontem do człowieka pracy.

Trzeba oblać ten interes — rzekł pies zatrzymując się przed sklepem.

Nie pozwolimy kombinatorom robić szarych ludzi na szaro! WIRUS

Z anglosaskiego ZOO



Słowik — Obłudniczek

Zaskroniec — Wulgarny

Kłopoty satyryka

Wczoraj wpadł do mnie Stefek, człowiek, który ponad 10 lat „należy” do grupy młodych pisarzy humorystycznych.

— Skończon! — wymamrotał. Nie zrozumiałem oczywiście, co skończone, a on popatrzył

na moją zdumioną twarz i wyjaśnił:

— W ogóle wszystko skończone. Ja już więcej nie jestem satyrykiem.

Wyjął z kieszeni świeżą gazetę:

— Oto masz, czytaj: „Nikomu nie potrzebne pitażenie”. To o mnie!

— Nareszcie doczekałeś się prasy! Stale się skarżyłeś, że cię nie zauważają i przemilczają.

— Zostaw dla siebie te żarty! — Humorysta i nie lubi żartów...

— Czytaj, czytaj!

Uważnie przeczytałem niewielki, ale bardzo ostry i bardzo sprawiedliwy artykuł o felietonach „Stefka”.

— No, co powiesz o tym?

— A cóż tu mówić? Artykuł jest słuszny i sprawiedliwy... — Słuszny? Nie spodziewałem się tego po tobie. Ładny przyjaciel!

— Co ma do tego przyjaźń? Trzeba pisać lepiej!

— Pisać? A czy rozumiesz, że ja jestem satyrykiem? Satyryk wyśmiewa wszystko, oto w czym leży źródło niechęci do niego.

— No, to i wyśmiewaj dalej, ale zdrowo.

— Nie można, bo znowu wyśmiej. Nie, bratku, humor to dziś niebezpieczna rzecz.

— Ja bym się nie obawiał.

— Spróbuj sam, napisz!

— Oczywiście, że napiszę! Wiesz, nawet temat już mam. Posłuchaj: przychodzi do mnie pewien satyryk i wygłasza „teorię” o tym, że humor jest niebezpieczną rzeczą i że wyśmiewać nikogo nie można...

— To o mnie?

— Tak.

— Nie wydrukują.

— A jednak spróbuję.

— Spróbuj!

Wkrótce odszedł, a ja siedząc przy biurku i napisalem ten maleńki felieton (u. k.)

Na giełdzie pracy

Zachodnio-berlińska giełda pracy. Setki bezrobotnych tłoczą się w wielkiej brudnej sali, z nikłą nadzieją spoglądając na długi szereg zamkniętych okien rejestratury, nad którymi już wiele dni wiszą tabliczki: „Zapotrzebowania nie ma”.

Tylko jedno okienko jest otwarte. Przed tym okienkiem — długa kolejka. Tu rejestruje się nowoprzybyłych, przyjmując ich jedynie do ewidencji.

Do okienka podchodzi wysoki, niemłody człowiek w zniszczonym mundurze kapitana handlowej marynarki morskiej.

— Imię? — ostro zapytuje rejestrator, nie podnosząc głowy znad rejestracyjnego formularza.

— Krzysztof — cicho odpowiada rejestrujący się.

— Nazwisko?

— Kolumb — jeszcze ciszej odpowiada kapitan.

— Co? — rejestrator odrywa oczy od pisanego formularza i ze zdumieniem; przygląda się marynarzowi, po czym powstaje gwałtownie z krzesła, wychyla głowę z okienka i, ze współzuciem obejrzawszy mrowiącą się ludźmi salę, głośno krzyczy:

— Ej, chłopcy, chodźcie no tutaj. Oto człowiek, który nagotował wam tej kaszy!

(„Welt im Bild”)

przełożył Fr. Szwarz.



— Przed 23 laty słyszałam taką melodię: tiera-ra ta-ram-pim-pam, coś w tym rodzaju. Czy nie macie jej na składzie?



— Czy to ty, nieznoszona łobuzie, powkladałaś żyłki do swojej skarbonki?

Rośnijcie dzieci!

Powiedzcie, dobrzy ludzie, czy to ja jestem winien, że zacząłem szymbok rosnąć od niemowlęcia i od razu nabrałem odpowiednio dużego tempa? Leżąc w kołysce i zacierając nogi do samych uszu, nie podejrzewałem w swojej naiwności, że kiedyś przyjdzie mi chować te same nogi w spodnie o długości większej niż metr.

A teraz muszę cierpieć za niemowlęcą naiwność.

Przed kilku dniami spojrziałem na swoje spodnie. Postrzępiły się i podarły całkiem, a byszczą jak lustro. I nie ma się czemu dziwić, codziennie wypada mi siedzieć na trzech — czterech posiedzeniach. Głowa jak głowa, trochę tu, trochę tam. Ale spodnie — mają za swoje.

Podrapałem się po potylicy i poszedłem kupić nowe. Wchodzę do magazynu gotowych ubrań, leżą spodnie na półkach i to przepiękne: bezowy boston. Proszę ekspedientkę o pokazanie. Podała mi, widzę, że są chłopięce.

— Większych nie ma? — pytam.

— Nie ma. Wszystkie są takie.

— Może później będą większe rozmiary?

— Nie będą. Przemysł krawiecki tylko takie wypuszcza.

— Diabli by wzięli! — mówię. — Na liliputów szyją, czy co?

— Sami sobie jesteście winni — odpowiada ekspedientka.

dientka. — Nie trzeba było rosnąć takim wysokim!

— Teraz późno już o tym mówić. Ale do spodni mam chyba prawo.

— Jak wy stronnictwo sądzicie, obywatelu — obrażają się ekspedientka. — Myślicie tylko o sobie, a przemysł krawiecki myśli o planie finansowym i wykonał go już w studwudziesięciu procentach. A dlaczego? Dlatego, że gdy ma choćby siedemdziesiąt centymetrów materiału, to już są z tego spodnie. A cena na spodnie dla dorosłych jest ta sama, czy są długie, czy krótkie. Jasne?

— Ale co ja mam zrobić? — zapytałem, przybity jej wywodami.

— Dam wam radę: kupcie sobie od razu dwie pary. Odetnijcie nogawki od jednych i dodajcie do drugich. Będziecie mieć spodnie, kąpielówki i jeszcze zostanie wam na laty.

Skorzystałem z tej rady. Nie dlatego, żeby była ona osobliwie mądra, ale dlatego, że przecież nie można chodzić bez spodni.

Tak to cierpię tylko dlatego, że nie odpowiadam standardowi przemysłu krawieckiego. Taka już moja dola.

Ale całe męskie, dorastające pokolenie zachęcam z przekonaniem: Rośnijcie dzieci! Nie trzeba oglądać się i obawiać! Rośnijcie śmiało!

Zanim wy dorośniecie, pracownicy krawieccy także trochę podrosną.

I zmadrzeją. (B)



Bez słów

Czerwone i czarne

Jedną z najslynniejszych jaskiń gry jest niewątpliwie Monte Carlo. gdzie kasyno zostało założone przez niejakiego pana Alfonsa Blanc (Białego) ex-lokaja, który stał się później miliarderem dzięki zyskom z kasyna Blanc zwykły był mówić do swych przyjaciół:

— Wychodzi kolor czerwony albo czarny ale wygrywa zawsze Bialy (Blanc).

(ja)

Po co?

— Dlaczego pani nie wychodzi za mąż panno Klaro?

— A po co? Mam psa, który warczy całe rano, mam papugę, która klinie wciąż i kota, który się wiozły całymi nocami